

Źródła i materiały z dziejów opozycji wobec komunizmu

Nr 5.

Relacja o wydarzeniach w Ursusie w dniu 25 czerwca 1976 r. oraz antyrobotniczych represjach podjętych przez władze Warszawa, sierpień 1976 r.

Opis akcji represyjnej podjętej wobec pracowników Zakładów Mechanicznych Ursus i innych zakładów (na podstawie relacji wielu świadków)

W dniu 25 VI 1976 strajkowała prawie cała załoga ZM Ursus. Robotnicy oczekiwali początkowo na terenie fabryki na przybycie przedstawicieli dyrekcji, a ok. godz. 9.00 udali się poza teren zakładu, pod budynek biurowy. Robotnicy żądali przyjazdu na konsultacje z załogą władz najwyższych. Żądanie to nie zostało przyjęte przez dyrekcję, wobec czego robotnicy wyszli na znajdujące się w pobliżu tory i zatrzymali ruch pociągów na trasie Warszawa – Kutno i Warszawa – Skierniewice. Celem tej akcji było poinformowanie możliwie dużej liczby ludzi o strajku w ZM Ursus.

Akcja protestacyjna przebiegała cały czas dość spokojnie. Władze porządkowe nie interweniowały, zmobilizowano jedynie duże oddziały MO i prowadzono obserwację, m.in. z helikoptera. Z najważniejszych incydentów należy wymienić: uderzenie w twarz przez robotnicę I sekretarza Zakładowej O[rganizacji] P[artyjnej] oraz dyrektora ZM Ursus. Miało to miejsce podczas wystąpień ww., w których krytykowali oni strajkujących robotników; zatrzymanie szeregu pociągów – w tym międzynarodowego; rozkręcenie szyn oraz próba (nieudana) przecięcia szyn palnikiem acetylenowym; przetoczenie lokomotywy do przerwy w szynach; zatrzymanie samochodu dostawczego z jajkami i rozdanie jajek strajkującym i osobom przypadkowym; zatrzymanie samochodu z cukrem i rozdanie części cukru.

Ok. godz. 20.00 robotnicy wysłuchali przemówienia (transmitowanego przez TVP) premiera odwołującego podwyżkę cen i po przemówieniu zaczęli rozchodzić się do domów. Wtedy właśnie zaatakowały ich oddziały MO posługujące się petardami, gazami łzawiącymi i pałkami. Ludzi, którzy się przewracali, kopano. W czasie akcji zapalił się wagon restauracyjny – prawdopodobnie od petardy lub innego ładunku wybuchowego. Pożar został co prawda ugaśszony, ale ze względu na szarżę kolejnych oddziałów MO akcja przeciwpożarowa (prowadzona przez Zakładową Straż Pożarną) nie mogła przebiegać normalnie, w wyniku czego wagon restauracyjny spłonął, a także część wagonu sąsiedniego.

Następnie oddziały MO rozpoczęły w całym Ursusie łapanki połączone z brutalnym biciem ludzi (głównie młodzieży) na ulicach. Umundurowane i nieumundurowane oddziały MO wylapywały ludzi w pobliżu terenu fabryki, na peryferiach Ursusa, a także na głównych ulicach miasta – byli to często przypadkowi przechodnie. Zatrzymywanych bito pałkami, kluczami od samochodów, sprzączkami od pasów, kopano – często aż do chwili, w której bici tracili przytomność. Akcja ta trwała do rana.

Oto kilka przykładów obrazujących działania władz porządkowych:

- robotnik idący na trzecią zmianę brutalnie zatrzymany i pobity;
- robotnik wracający z II zmiany zatrzymany i pobity – znęcano się nad nim jeszcze w samochodzie milicyjnym;
- robotnik, który wyszedł po żonę wracającą z Włoch piechotą (po II zmianie), zatrzymany na oczach żony i pobity, wleczono go za nogi do samochodu;
- robotnik wracający wieczorem do hotelu robotniczego zatrzymany w pobliżu hotelu przez ludzi jadących prywatnym samochodem (zarekwirowanym w czasie akcji), cywilnie ubranych – bity do krwi w samochodzie;

- kilku młodych ludzi idących ulicą Bohaterów Warszawy w pobliżu komendy MO zostało napadniętych i pobitych przez milicjantów. Jeden z nich stracił przytomność, lecz znęcano się nad nim nadal – później zabrano go pogotowie ratunkowe;
- młody robotnik w trakcie interwencji MO został tak silnie uderzony pałką, że pękła mu szczęka w dwóch miejscach.

Po przewiezieniu na komendę MO w Ursusie zatrzymani musieli przejść przez szpaler milicjantów bijących na oślep pałkami. Niektórych przepędzono przez szpaler dwukrotnie. W tym budynku znajdował się wydzielony pokój, do którego pojedynczo wpychano zatrzymanych. Delikwenci spotykali się tam z następną serią razów i kopniaków zadawanych przez oczekujących w pomieszczeniu milicjantów. Kopani byli również ci, którzy się przewracali. Znane są wypadki łamania żeber zatrzymanym; na tyłach komendy urządzono tzw. ścieżkę zdrowia – zatrzymanym kazano biegać w kółko pod gradem uderzeń pałkami.

Prawdopodobnie wszyscy zatrzymani byli bici, bowiem jak dotąd nie wiadomo nam o odstępstwie od tej reguły.

Ogółem zatrzymano ok. 300 osób. Zatrzymani byli następnie przewożeni do pałacu Mostowskich. Ci, którzy osłabli w trakcie bicia, byli ciągnięci za nogi i wrzucani do samochodów milicyjnych. W pałacu Mostowskich robiono im zdjęcia i zdejmowano odciski palców. Następnie sprawdzano promieniami ultrafioletowymi, czy zatrzymani nie są naznaczeni specjalnym proszkiem rozsiewanym podczas akcji (z ładunków wystrzeliwanych przez MO) celem ułatwienia identyfikacji. Tu też przeprowadzono pierwsze przesłuchania. Później przewożono zatrzymanych na Rakowiecką. Niektórzy przed przewiezieniem do pałacu Mostowskich przechodzili etap pośredni – komenda na Walicowie, gdzie również byli bici.

W niedzielę 27 VI 1976 rozpoczęły pracę kolegia orzekające, które pracowały do późna w nocy. Zatrzymanych oskarżono o atakowanie milicjantów, niesłuchanie rozkazu „rozejść się”, demolowanie sklepów i wagonów. Większość oskarżeń była fałszywa. Świadczyli milicjanci, zresztą przeważnie nie ci, którzy zatrzymali oskarżonych, a rozprawy odbywały się w oparciu o pisemne [zeznania] nieobecnego świadka oskarżenia. Prawie wszyscy oskarżeni zostali skazani. Wymierzono kary grzywny (1500 – 5000 zł), karę odpracowania kilkudziesięciu godzin społecznie lub kary aresztu z zawieszeniem. Po 48 godzinach większość oskarżonych wypuszczono do domów.

W poniedziałek 28 VI zwolnieni robotnicy podjęli pracę – niektórzy jednak musieli pozostać w domu z powodu urazów będących rezultatem bicia. Po kilku dniach ze wszystkimi uprzednio zatrzymanymi robotnikami zakład rozwiązał umowę o pracę bez wypowiedzenia, podając jako podstawę prawną art. 52 par.1 k[odeksu] p[racy]. Ci spośród nich, którzy mieszkali w hotelu robotniczym, zostali usunięci z mieszkań. Z pracy wyrzucono przede wszystkim zatrzymanych, ale nie tylko. Za podstawę usunięcia służyły zdjęcia wykonywane przez milicjantów, zeznania kierowników i donosicieli. Naruszono przy tym w rażący sposób uprawnienia robotników. Oto niektóre przykłady:

- rozwiązanie umowy o pracę bez wypowiedzenia z robotnikiem, który od dłuższego czasu chorował i miał zwolnienie lekarskie. W dniu 25 VI 1976 robotnik ten z powodu choroby nie był obecny w zakładzie;
- w tym samym trybie rozwiązano umowę o pracę z robotnikiem, który w tym samym czasie miał urlop wypoczynkowy, a więc również podczas zająć nie był obecny w zakładzie.

Ponieważ 25 VI 1976 w Ursusie strajkowali prawie wszyscy – każdego można było wyrzucić, jeśli tylko nie podobał się kierownictwu lub komuś z bezpośredniego nadzoru. Całkowita liczba zwolnionych z ZM Ursus nie jest znana. Podawane są różne liczby – często powtarza się liczba 250 i druga – ok. 2500 pracowników. Rozbieżność ta nie została do tej pory wyjaśniona.

W dniach 4–6 VII robotnicy skazani uprzednio na karę grzywny otrzymali wezwanie [do] stawienia się w ursuskiej komendzie MO. Szli tam, sądząc, że chodzi jedynie o jakieś formalności. Tymczasem aresztowano ich i przewieziono do Warszawy na Rakowiecką. Objęło to także tych, którzy karę grzywny już zapłacili. Okazało się, że K[omenda] S[toleczna] MO założyła rewizje od (jej zdaniem) zbyt łagodnych wyroków. Kolegia otrzymały nakaz ponownego rozpatrzenia wszystkich spraw i zakończenia ich wyrokami skazującymi na kary bezwzględnego więzienia. Tak też się stało – prawie wszystkie wyroki opiewały teraz na trzy miesiące aresztu. Niektóre rozprawy zostały przeprowadzone z całkowitym zlekceważeniem zasad określonych w kpk. I tak na przykład przytaczano podczas rozprawy zeznania nieobecnego na sali świadka oskarżenia (świadek Dynda), który stwierdzał, że oskarżony atakował milicjantów. Sąd nie dawał wiary zaprzeczeniom oskarżonego i opierał wyroki jedynie na pisemnych zeznaniach nieobecnego świadka

oskarżenia. Często posługiwano się także pośrednim świadkiem oskarżenia (świadek Dąbek), który tylko spisywał personalia doprowadzonych na komendę MO i przyczynę zatrzymania wg relacji doprowadzającego funkcjonariusza. Ponieważ nie spisywał on personaliów doprowadzających, nie ma sposobu sprawdzić wiarygodności tych informacji. Zdarzało się też, że świadkowie oskarżenia mylili oskarżonych i nie bardzo wiedzieli, gdzie ich zatrzymali.

Po wyrokach skazujących robotników osadzono w więzieniu w Białolece. Wielu z nich odwoływało się, na ogół bezskutecznie, gdyż rozprawy rewizyjne zatwierdzały wyroki. Sąd nie reagował również na oświadczenia robotników, że byli bici przez milicjantów.

Po upływie miesiąca niektórym skazanym zaproponowano zawieszenie dwóch pozostałych miesięcy kary na okres pół roku. Dotyczyło to ok. 40 osób, które po tej „propozycji” opuściły więzienie w początkach sierpnia. Warto zaznaczyć, że osobom, które uprzednio zapłaciły karę grzywny, a potem zostały aresztowane na okres trzech miesięcy, nie zwrócono dotąd wpłaconych pieniędzy. Tak więc byli oni karani dwukrotnie za ten sam czyn.

Wszyscy represjonowani robotnicy (ci, których skazały kolegia i ci, którzy zostali jedynie usunięci z zakładu pracy) nie mogą nigdzie znaleźć zatrudnienia. Jest zakaz przyjmowania ich do zakładów państwowych, społecznych, a nawet prywatnych – właścicielom grozi się odebraniem licencji.

Warszawskie biuro zatrudnienia w ogóle nie podejmuje rozmów z robotnikami, którzy zostali zwolnieni z pracy po 25 VI. Zdarzały się wypadki zwolnienia z pracy już przyjętych (mimo zakazu) robotników. Terenowa Komisja Odwoławcza w Pruszkowie jak dotąd ustosunkowuje się negatywnie do wniosków o rewizję decyzji zakładu pracy. Wśród robotników panuje przekonanie, że będą przyjmowani do pracy po upływie 3 miesięcy, ponieważ po tym czasie utracą ciągłość pracy, a tym samym i uprawnienia. W dniach 16 i 17 VIII 1976 odbył się w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie proces siedmiu robotników oskarżonych o wykolejenie lokomotywy. Pięciu robotników pracowało w ZM Ursus, jeden w Pruszkowie w fabryce obrabiarek, jeden był kierowcą i prowadził kiosk Ruchu. Żaden z nich nie był wcześniej karany. Najmłodszy miał wtedy niespełna 21 lat, a najstarszy – 42. Bronili ich adwokaci z urzędu, a jedynym materiałem dowodowym były zdjęcia. Zapadły następujące wyroki: 5 lat, 4,5 lat, 4 lata, 3 lata, 3 lata. Najwyższy wyrok otrzymał najmłodszy z oskarżonych.

Rodziny skazanych znajdują się w bardzo ciężkiej sytuacji materialnej. Grzegorz Zielonka, lat 42, zostawił żonę z dwójką adoptowanych dzieci, siedmio- i ośmioletnim. Żona opiekuje się ciężko chorą i niedołężną matką – nie może więc podjąć pracy. Rodzina ta jest więc praktycznie pozbawiona środków do życia. Czesław Mielczarek, lat 27, zostawił żonę z dwojgiem dzieci, rocznym i trzyletnim. Żona opiekuje się poważnie chorą matką i jednocześnie pracuje. Wojciech Czarnecki zostawił matkę, która niedawno przeszła operację wycięcia części żołądka. Matka pobiera 900 zł renty. W sierpniu odbyły się w sądzie w Pruszkowie dwa procesy oskarżonych o rozdawanie cukru i jaj z rozbitych samochodów dostawczych. Łącznie skazano 12 robotników na kary więzienia od jednego roku z zawieszeniem do 3,5 lat pozbawienia wolności.

Nieznana jest liczba oskarżonych pozostających w areszcie. Przypuszcza się, że obejmuje ona 50 robotników. Wobec 10 z nich toczy się śledztwo w sprawie wykolejenia lokomotywy. Rodziny niektórych aresztowanych znajdują się również w bardzo trudnej sytuacji materialnej. Rodzina wielodzietna, dzieci od 4 do 15 lat. Żona aresztowanego nie może podjąć pracy ze względu na zły stan zdrowia. Nie mając własnych środków utrzymania, korzystają z niewystarczającej pomocy rodziny. Rodzice aresztowanego: oboje w podeszłym wieku i chorzy (matka jest niewidoma, ojciec ma dwustronną przepuklinę). Starszy brat aresztowanego wyszedł z więzienia po 6 tygodniach, ale nadal toczy się przeciw niemu postępowanie. Cierpi on na zły stan zdrowia; ma skoliozę, czyli skrzywienie kręgosłupa, cierpi na cukrzycę, a ponadto ma już za sobą trzy zawały serca: pierwszy w maju, drugi w czerwcu, trzeci w lipcu, podczas bicia przez milicjantów na komendzie w Ursusie. Sam aresztowany ma sankcję prokuratora do końca 1976 r. Przebywa w więzieniu na Mokotowie. Na skutek pobicia przez milicję ma złamaną szczękę w dwóch miejscach. W innej rubryce nieszczęść należy umieścić młodego człowieka ociężałego umysłowo, będącego pod stałą opieką lekarską, który do tej pory przetrzymywany jest w areszcie.

Pomoc, której oczekiwali robotnicy ze strony zakładu pracy, okazała się nikła. Zasilki, do udzielania których zakład jest zobowiązany, zatwierdzone przez instancje niższe (oddziałowe), są odrzucane przez instancje nadrzędne (zakładowe). Terenowi opiekunowie społeczni, do których zwracano się również o pomoc, odmówili swojego poparcia. Ponieważ rodziny represjonowanych były na ich utrzymaniu, tak więc obecnie pozbawiono je nawet opieki lekarskiej.

* * *

Relacja zawiera jedynie nazwiska osób skazanych sądownie w procesie, o którym była mowa w prasie. Nazwiska pozostałych osób są znane redaktorom relacji. Nie podajemy ich w obawie przed dodatkowymi represjami, jakie mogłyby te osoby spotkać.